

Józef Szymański

"Nowosądecka Kolegiata", cz. 1:
"Dzieje Kapituły mniejszej
(1448-1791)", ks. Józef Fiałkowski,
Warszawa 1958 : [recenzja]

Collectanea Theologica 29/1-4, 271-278

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Św. Tomasz korzystał z łacińskiego przekładu Komentarza Themistiusa dokonanego na jego zlecenie przez Wilhelma de Moerbeke, bliskiego współpracownika i współbrata zakonnego. Od ukazania się tego pierwszego łacińskiego przekładu upłynęło prawie siedem stuleci. Tekst Komentarza Themistiusa jest ważny tak ze względu na poznanie rozwoju pewnych idei psychologii i poetyki Arystotelesa, jak i ze względu na *historyczne* zrozumienie psychologii filozoficznej św. Tomasza.

M. Verbeke zbadał rękopisy Komentarza Themistiusa dotychczas znane, uwzględniając przy tym różne warianty rękopisów używanych, a następnie zwrócił uwagę na rozbieżności między tekstem łacińskim a tekstem greckim (rozd. IV).

Podał nadto indeks wyrazów łacińsko-grecki. Ten indeks stanowi niezwykle cenne narzędzie pracy dla historyków filozofii średniowiecznej.

W rozdz. I i II autor rzuca światło na relacje myślowe między Komentarzem Themistiusa a Komentarzem św. Tomasza, co niewątpliwie ułatwi neotomistom zrozumienie myśli Akwinaty w kontekście historycznym i w ich żywym rozwoju. Rozdział III poświęca autor metodzie, jaką się posługiwał przy sporządzaniu swego przekładu.

Piotr Chojnacki

Ks. J ó z e f F i a ł k o w s k i, Nowosądecka Kolegiata. Cz. I. Dzieje Kapituły mniejszej (1448—1791), Warszawa 1958, s. X + + 229 + 1 nlb. + 9 il.

Jako XI tom *Studia Historico-Ecclesiastica* została wydana praca ks. Fiałkowskiego o kapitule mniejszej czyli wikariuszach kolegiaty w Nowym Sączu (dawniej diecezja krakowska, obecnie tarnowska). Jest to praca doktorska, wykonana w seminarium ks. prof. dra Zdzisława Obertyńskiego (Uniwersytet Warszawski), znanego badacza przeszłości Kościoła w Polsce. Praca była przyjęta w r. 1949. Autor jednak nigdzie nie in-

formuje, czy w takiej samej formie została oddana do druku, czy też uległa przeróbkom.

Praca ma charakter regionalny ze względu na tematykę, ale seminarium uniwersyteckie wycisnęło na niej swoje piętno. Widać to w szukaniu właściwych rozwiązań metodycznych i tendencjach do uogólnień. Wprawdzie autor zastrzega się, że takiego celu nie stawia sobie, choć niekiedy porównywa fakty i sytuacje z analogicznymi zjawiskami z innego terenu (niestety czyni to bardzo rzadko i czasem niewłaściwie).

Praca dzieli się na cztery zasadnicze części, obejmujące okresy w dziejach kapituły wikariuszów sądeckich, a jej tekst podzielony jest na dwadzieścia jeden paragrafów. Przedmowa, wykazy bibliograficzne, spis skrótów (ich obfitość utrudnia tylko konfrontację toku rozumowania autora z dokumentacją wyników i przez to zaciemnia obraz całości) oraz wstęp poprzedzają właściwe wywody autora, a kończą je dodatki źródłowe, album wikarych (termin chyba niesłusznie użyty; raczej po prostu wykaz lub spis), résumé w języku francuskim i indeks osób i miejscowości, zatytułowany: skorowidz alfabetyczny.

Kolegiata nowosądecka erygowana była w r. 1448 przez kard. Zbigniewa Oleśnickiego, uległa zaś likwidacji w r. 1791 w wyniku józefińskiej polityki kościelnej rządu austriackiego. Kolegium wikarych stanowiło ośmiu kapłanów. Dzieje tej korporacji, tak jak i innych kapituł mniejszych przy kolegiatach, są raczej nieciekawe, jakieś typowe, może zbyt blade, sprowadzające się do wykonywania ustalonych obrzędów kościelnych, unormowanego przepisami dosyć szczegółowymi. Jakby urozmaiceniem są wieczne kłopoty majątkowe i zabiegi około powiększenia uposażenia, nigdy nie wystarczającego na należyte utrzymanie. Z tej racji autor miał zadanie niewdzięczne, o tyle trudne, że praca ta jest pewnym novum w historiografii polskiej, (jedynie włocławska i to katedralna kapituła mniejsza została opracowana przez ks. Stanisława Chodyńskiego). Próba opracowania tego zagadnienia jest nie-

wątpliwie celowa i mogła dać w wyniku ciekawe rezultaty, czego niestety nie przyniosła. Po przeczytaniu książki, której nadano ładną i dobrą szatę graficzną, choć edytorsko tak opracowaną, że kwalifikuje się do grupy „druków lubartowskich“, czytelnik powinien zadać sobie pytanie, czy w ogóle była celowa jej publikacja. Jak już zaznaczyłem, praca dzięki regionalnemu charakterowi posiada pewne walory. Wydaje się jednak, że jeszcze nie dojrzała do opublikowania jej drukiem. Postaram się uzasadnić to twierdzenie.

Tytuł pracy jest jasny: Dzieje kapituły mniejszej (1448—1791), ale dlaczego dzieje kościelne Nowego Sącza przed r. 1448 stanowią ich pierwszy okres, mimo wyjaśnień autora na s. 27 (wyjaśnień, które absolutnie nie przekonywują), zostanie chyba jego tajemnicą. Niewątpliwie wikarie parafialne przy kościele, przekształconym później w kolegiacki, były genetycznie poprzedniczkami wikarii przy kolegiacie, dlatego też z powodzeniem tę kwestię można było poruszyć we wstępie. Tam tymczasem mówi się o celu, metodzie, itd. i zresztą słusznie, ale nie wiadomo dlaczego pojęcie wikarii w ogóle, a przy kapitułach w szczególności omawia się w przedmowie, przeznaczonej chyba dla innych celów. To pozostanie tajemnicą autora, który zresztą do tej sprawy powróci jeszcze w § 2. Nawiasem mówiąc zastrzeżenia budzi samo pojęcie „wikaria kapitulna“, bo nie wszędzie kolegium wikariuszów jako pewne totum było zastępcą kapituły w jej obowiązkach. Znamy kapituły, w których każdy jej członek miał swojego zastępcę w postaci wikariusza; stąd wydaje się słuszniej, by to pojęcie wyrazić w innej formie: wikariusz przy kapitule kolegiackiej czy katedralnej.

Zastrzeżenia budzi i dalszy podział na okresy, a szczególnie tytuł drugiego okresu (który należało by uważać za pierwszy wbrew wywodom autora): W fazie organizacji: 1448—1597. Kolegium od r. 1448 do r. 1791, a więc przez cały czas istnienia kolegiaty w Nowym Sączu, liczyło przynajmniej teoretycznie zawsze ośmiu członków. Ci stale mieli te same obowiązki

i zadania (duszparsterstwo w parafii i służba boża w ramach officium divinum kolegiaty) i w różnych czasach szukali jedynie słuszných rozwiązań ustawodawczych, skierowanych do realizacji zadań. Czyżby więc takie kolegium, oparte zresztą o wypracowane już bądź co bądź wzory, organizowało się, czy też było organizowane aż przez 149 lat? To po pierwsze. A po drugie: czy r. 1597 (data wizytacji kardynała Jerzego Radziwiłła w kolegiacie nowosądeckiej) był aż tak ważny w dziejach kolegium, aby tę datę uważać za granicę okresu? Chyba słuszniejszym byłoby granicę tę przesunąć na r. 1605 (data wydania statutów kapituły mniejszej), która to kodyfikacja niewątpliwie była ważnym wydarzeniem w historii kolegiaty i chyba w zasadniczy sposób wpłynęła na dalszy bieg dziejów wikariatów.

To samo można powiedzieć o dacie 1675 rozpoczynającej dalszy okres, dacie zakończenia przewlekłego procesu majątkowego z magistratem nowosądeckim. Chyba data ta też nie oznacza jakiegoś przełomu i początku upadku wikarii nowosądeckich. Przyczyn tych należałoby raczej szukać w ogólnopolskiej, a może nawet ogólnoeuropejskiej sytuacji, którą cechuje pewna stagnacja, jaka nastąpiła po odniesieniu zwycięstwa nad pseudoreformacją. Zjawisko to jednak występuje nie w dziedzinie religii jako systemu światopoglądowego i jako organizacji, ale w szeroko pojętej sferze intelektualnej. Inną przyczyną będzie zubożenie gospodarcze kraju w wyniku wojen i doprowadzanej coraz bardziej do upadku gospodarki w dziedzinie handlu, rzemiosła oraz w polityce miejskiej. Stąd też powstaje pytanie, czy dla wikarii nowosądeckich nie słuszniej byłoby uważać za taki słup graniczny po prostu r. 1700. Tyle o periodyzacji dziejów nowosądeckiej kapituły mniejszej.

Autor zasugerował się jednak chyba zanadto problemem periodyzacji i popełnił zasadniczy moim zdaniem błąd metodyczny, w wyniku czego otrzymaliśmy nie pracę syntetyczną czy też analityczną (a chyba tylko to jest słuszną metodą w pracach tego typu), ale po prostu kronikę faktów. Aby ten cel

osiągnąć, wystarczyło wydać choćby tylko summariusz wykorzystanych dokumentów, ułożony chronologicznie, który dałby większe korzyści. Oczywiście takie stanowisko autora pociągnęło za sobą drugi kardynalny błąd pracy: spowodowało położenie nacisku na zagadnienia gospodarcze, majątkowe, a przecież nie jest chyba ważne, że w r. 1636 ks. Bartłomiej Fuzoriusz dał wikarym 300 złp, w r. zaś takim to a takim rozpoczęto lub zakończono proces o jakieś sumy lub dziesięciny. To jeszcze nic nie mówi o roli, jaką kapituła mniejsza spełniła w kształtowaniu społeczeństwa i swojej własnej korporacji, a przecież to powinno być zasadniczym celem pracy. Dlatego też wydaje mi się, że pracę trzeba było z gruntu inaczej zbudować. Należało fakty zgrupować wokół pewnych zagadnień. Wtedy mielibyśmy i syntezę i zobaczylibyśmy wyraźnie stosunek kolegium wikariuszowskiego do takich kolegów jak kolegium mansionariuszy (istnienie ich nie wynika zbyt jasno z pracy), do altarystów, do kapituły większej, do biskupa; należało omówić zagadnienie duszpasterskich form i ich skuteczności; problemy majątkowe znalazłyby także tutaj swoje słuszne i uzasadnione miejsce, jak również wpływy innych kapituł. Materiału porównawczego nie brakowało, tymczasem autor tylko sporadycznie odwołuje się do stosunków w kapitułach krakowskiej, tarnowskiej i kieleckiej, zapomniał albo nie wiedział o materiałach wojnickich, bobowskich, opatowskich i sandomierskich, a nie wiadomo dlaczego sięga do kapituły wrocławskiej i wrocławskiej — te kapituły na pewno nie oddziaływały na nowosądecką. Taka konstrukcja opracowania, czego zresztą przykłady dają prace Zachorowskiego i Librowskiego, znane autorowi, dałaby możliwość przedstawienia i ciekawiej, i słuszniej naprawdę bogatego i oryginalnego, w wielu przypadkach zaskakującego wprost materiału źródłowego, który autor chyba z niemałym mozolem zebrał.

Praca posiada również pewne braki formalne, niemniej ważne i pomniejszające wartość publikacji. Wspomnę mimochodem tylko o pełnym patosu stylu, nie bardzo mile brzmią-

cym u debiutującego autora, o często dziwnym języku, w którym „styki“ oznaczają zjawiska zachodzące w dwóch różnych środowiskach, o ciągłej ekwilibrystyce toku myślowego, spowodowanej wadliwą konstrukcją pracy. Wskażę natomiast na kilka tylko ważniejszych potknięć i braków. Na s. VI mamy kapitułę gutstacką — słuszniej chyba: w Dobrym Mieście (woj. Olsztyn, niemieckie Guttstadt). Na s. IX mówi autor, że wikary pertraktował sam z proboszczem na temat objęcia stanowiska, mając odpowiednie świadectwa o jurysdykcji od biskupa lub archidiakona. To wszystko prawda, ale zatwierdzał go lub odrzucał po przedstawieniu przez proboszcza i po przeprowadzeniu odpowiedniego dochodzenia tenże biskup lub archidiakon (zob. np. synod arcybiskupa Fulkona z r. 1233 u Hubego, *Antiquissimae constitutiones synodales*, Petropoli 1856, 8; synod abpa Mikołaja Świnki z r. 1285, tamże 174; synod abpa Mikołaja Dierzgowskiego z r. 1547, *Acta historica res gestas Poloniae illustrantia*, ed. W. Wisłocki, Kraków 1878, 1, 449). Sprawa kościoła św. Wojciecha, 22—25, stała się okazją dla autora do podjęcia próby wniesienia czegoś nowego i oryginalnego do znajomości przeszłości Nowego Sącza, ale nie potrafił jej wykorzystać i przedstawił w sposób bardzo nieumiejętny (np. dlaczego mówiąc o wieku XIII—XIV podaje opis tego kościoła pochodzący z XVIII w.?). Jest mianowicie faktem niewątpliwym, że w r. 1303 kościół św. Wojciecha był parafialny, to samo w r. 1337 (sam to autor sugeruje, 52), na pieczęci zaś miejskiej z r. 1343 pojawia się kościół św. Małgorzaty i wizerunek jej patronki. Natomiast w r. 1448 kościołem parafialnym jest kościół św. Małgorzaty. Ale autor nie zwrócił uwagi na te daty i fakty oraz na wzmiankę w dokumencie erekcyjnym (zresztą cytowaną) kolegiaty (Długosz, *Liber beneficiorum*, 1, 570), że kościół ten *splendide per consules oppidi Sandecensiis gubernatam et ordinatam esse*. A więc czyż nie był to kościół miejski, a parafialnym był św. Wojciecha (znajdował się on na terenie grodu a nie miasta) i stąd nie znajdował się na pieczęci miejskiej z r. 1343, stano-

wiącej dla autora dowód na to, że kościół św. Małgorzaty jest parafialny. Cóż zatem będzie stało na przeszkodzie, żeby przyjąć za Sygańskim, że kościół ten stał się parafialny właśnie od czasu erekcji kolegiaty, więc od r. 1448; że akt erekcyjny nic nie mówi o translacji parafii, to jeszcze niczego nie dowodzi. Akt translacyjny mógł uprzedzić akt erekcyjny i do nas nie dojść. Przecież podobna sytuacja z translacją parafii była w Krakowie (kościół św. Trójcy i Mariacki).

Na s. 28 autor udawadnia, że fakt istnienia wikarii parafialnych w XIII—XIV w. ma pełną dokumentację źródłową i popiera swoje wywody przykładem z katedry krakowskiej. A przecież wystarczyło przytoczyć synody, o których wyżej wspomniałem, i cała sprawa byłaby załatwiona; albo wystarczyło wziąć przykłady z parafii miejskich pozakrakowskich a takiego materiału w kodeksach nie brakuje. Byłby to dla Nowego Sącza materiał bardziej przekonujący, niż przykład wikarii krakowskich. Na s. 35 autor określa parafię w Podegrodziu, włączoną do kolegiaty nowosądeckiej, jako „małą parafię wiejską”. A przecież parafia ta liczyła wówczas 35 wsi (Długosz, Liber beneficiorum, 1, 579 i 549—551). Na s. 125 jest Antoni Paszyc de Wersoba, winno być de Wersoka (zob. Estreicher, Bibliografia polska, 12, 360); może jest to błąd drukarski?

Nie podaję tutaj innych szczegółików po prostu z braku miejsca. Ale praca jest pełna takich niedociągnięć. Pozwolę sobie natomiast zwrócić uwagę, że autor pominął tak ciekawą sprawę związaną ze statutami z r. 1605, jak ich autorstwo (zadowolili się stwierdzeniem, że powstały one z inicjatywy kapituły większej), ich wartość kodyfikacyjną i prawną od strony formalnej; nie próbuje odtworzyć genezy ich powstania, nie ustala źródeł, jakie przy pracy nad ich stworzeniem mogły być wykorzystane itd. A przecież to sprawy ważne i ciekawe.

W sumie zatem otrzymaliśmy sporo ciekawego materiału, ale nie przetrawionego umiejętnie i należycie, nie podanego we właściwej formie i słuszną metodą. Praca jednak porusza

tematykę nieznaną, dotyczy kształtowania oblicza religijnego społeczeństwa, przyczynia się więc do poznania regionu i to regionu budzącego coraz żywsze zainteresowanie wśród historyków.

Józef Szymański

S. N. Kramer, *L'histoire commence à Sumer*, Paris 1957 (Artaud), s. 315, 58 il. + 2 mapy.

N. S. Kramer, profesor asyrologii i konserwator Muzeum Uniwersytetu w Pensylwanii, wybitny specjalista od spraw sumerologii, napisał książkę pt. *History Begins at Sumer*, przełożoną na język francuski przez Josette Hesse, Marcel Moussy i Paul Stephano, zaopatrzoną przedśłowiem Jean Bottéro. Omawiamy tu wydanie francuskie.

„Świat sumerski jest odkryciem nowoczesnym, bez wątpienia największym odkryciem w historii cywilizacji. Z początku tylko niewielu odważnych specjalistów nieśmiało wymawiało nazwę Sumeru popadłego w całkowite zapomnienie na tysiąclecia“ (11).

Nawet uczony tej miary co G. Maspero w swej magistralnej pracy, *Histoire ancienne des peuples de l'Orient classique*, ani słowem nie wspominał o tym pierwszym i najpłodniejszym kulturotwórczo narodzie. Za kolebkę cywilizacji i przodka dzisiejszego cywilizowanego człowieka uważano Egipt, którym zainteresowano się w szczególny sposób od czasu ekspedycji Napoleona.

Dziś takie nastawienie jest już przestarzałe i błędne. Nie Egipcjanie, lecz Sumerowie są twórcami najstarszej cywilizacji świata. Tam bowiem powstało pierwsze, najdawniejsze pismo w połowie 4 tysiąclecia przed Chr., przyjęte potem przez całą zachodnią Azję aż do Indii, a może i dalej. Tam zrodziło się pierwsze rolnictwo nie samosiejne, lecz już orane. Egipt idzie za Sumerami w tyle kilkaset lat, tak samo cywilizacja indyjska i chińska nad rzeką Żółtą (początek 2 lub koniec 2 tysiąclecia